Francesco Petrarca

SONETY

Francesco Petrarca

SONETY

Konwersja: Nexto Digital Services

Spis treści

267. OIME IL BEL VISO...
271. L'ARDENTE NODO...
272. LA VITA FUGGE...
273. CHE FAI? CHE PENSI?...
274. DATE MI PACE...
275. OCCHI MIEI...
276. POI CHE LA VISTA ANGELICA...
278. NE L'ETA' SUA PIU' BELLA....
279. SE LAMENTAR AUGELLI...
280. MAI NON FU' IN PARTE...
282. ALMA FELICE...
283. DISCOLORATO HAI, MORTE...
285. NÈ MAI PIETOSA MADRE...
289. L' ALMA MIA FIAMMA....
290. COME VA 'L MONDO!...
292. GLI OCCHI, DICH' IO PARLAI...
293. S'IO AVESSE PENSATO...
294. SOLEASI NEL MIO COR...
298. QUAND' IO MI VOLGO IN DIETRO...
299. OV' È LA FRONTE...
300. QUANTA INVIDIA IO TI PORTO...
301. VALLE, CHE DE' LAMENTI...
302. LEVOMMI IL MIO PENSER...
306. QUEL SOL CHE MI MOSTRAVA...
312. NÈ PER SERENO CIEI...
319. I DI MIEI, PIU LEGGIER'...
320. SENTO L' AURA MIA ANTICA...
326. OR HAI FATTO L' ESTREMO...
329. OII GIORNO, OH ORA...
330. QUEL VAGO, DOLCE, CARO...
333. ITE, RIME DOLENTI...

335. VIDI FRA MILLE DONNE...
336. TORNAMI A MENTE...
338. LASCIATO HAI, MORTE...
340. DOLCE MIO CARO...
341. DEH, QUAL PIETA...
342. DEL CIBO ONDE 'L SIGNOR MIO...
344. FU FORSE UN TEMPO...
348. DA' PIU BELLI OCCHI...
349 E' MI PAR D' OR IN ORA...
350. QUESTO NOSTRO CADUCO...
352. SPIRTO FELICE...
356. L' AURA MIA SACRA...
358. NON PO FAR MORTE...
36I. DICEMI SPESSO...
362. VOLO CON L' ALI...
364. TENNEMI AMOR...
365. I' VO PIANGENDO...

SONETY NA CZEŚĆ MADONNY LAURY UMARŁEJ

Francesco Petrarca

267. OIME IL BEL VISO...

O oczy piękne, których nic nie zbudzi!
Ciało wspaniałe, godne lepszych rymów!
O mowo, któraś odmieniała ludzi
Dzikich na świętych, tchórzów na olbrzymów!

Słodki uśmiechu, skąd szedł cios i łaska!
Ponad śmierć szczęścia nie widzę dla siebie.
Duszo królewska, najgodniejsza państwa,
Za krótko wśród nas, a za wcześnie w niebie!

Z waszej ja płonę i oddycham woli,
Wasz bowiem byłem. Śmierć was wzięła chciwa
I żaden inny ból już mnie nie boli.

Napełniłyście mnie wiarą w najlepsze,
Gdym żegnał radość mą najwyższą — żywą,

Lecz dziś już słowa jej rozwiane w wietrze.

271. L'ARDENTE NODO...

Węzeł, co pętał i zwierał w płomieniach
Przez lat dwadzieścia jeden moje serce,
Śmierć rozwiązała. Takiego cierpienia
Nie znałem nigdy. Lecz ból nie uśmierca.

Miłość nie chciała mnie tak prędko stracić,
Drugi postronek na mnie ukręciła,
Już nowy płomień tli się, czeka na cię;
Ledwie umknąłem i nie wpadłem w sidła.

Gdybym tak silnie nie był doświadczony
Poprzednim bólem, spłonąłbym tym mocniej,
Że jestem drzewem suchym, nie zielonym.

Oto ponownie śmierć mnie ocaliła,
Stargała węzeł, zagasiła płomień;
Śmierć, której rozum nie zmoże ni siła.

272. LA VITA FUGGE...

Życie ucieka niby źródło bystre,
Z tylu nadchodzi śmierć milowym krokiem.
Sprawy dzisiejsze, ubiegłe i przyszłe
Wciąż napawają mnie smutkiem głębokim.

To wspominanie i oczekiwanie
Tak mi uprzykrza żywot w samotności,
Że już dziś byłbym poza ziemskim trwaniem,
Gdybym nad sobą nie miał krzty litości.

Czy też przeżyło kiedy jaką słodycz
To serce smutne? Znów mnie myśli naszły:
Widzę łódź moją wśród wzburzonej wody,

W porcie wichura, sternik mój zmęczony,
Rozdarte żagle, pękły liny, zgasły
Dwa światła zbawcze, w którem był wpatrzony.

273. CHE FAI? CHE PENSI?...

Co robisz? O czym myślisz? Czemu rada
Cofasz się w przeszły czas, który nie wróci,
Duszo strapiona! Po co drwa dokładasz
Do ognia, w którym płoniesz? Lament ucisz.

Nie masz już słodkich słów ni czułych spojrzeń,
Które tematem były twoich pieśni;
Są uniesione z ziemi, wszak wiesz dobrze,
Próżno tu szukać ich, to trud niewczesny.

Chwil nie odnawiaj strasznych, wspomnień rzewnych,
Nie słuchaj myśli, co zwodna i śliska,
Wierz myślom trwałym, uczciwym i pewnym.

Myślmy o niebie, gdy nas rozpacz zżera,
Na naszą zgubę ta piękność zabłysła,
Żywa czy martwa spokój nam odbiera.

274. DATE MI PACE...

Dajcie mi spokój, okrutne wspomnienia!
Czy nie wystarczy, że śmierć, los i miłość
Oblęgają mi serce bez wytchnienia,
Choć wrogie wojsko we mnie się nie skryło?

Ty, serce moje, czyś jak dawniej czyste?
Mnie — wiarołomne; w zmowie ze szpiegami
Na moją szkodę dybiąc, jawnym spiskiem
Związane jesteś z moimi wrogami.

W tobie ukrywa miłość swoje rany,
W tobie los chowa złość i poniżenie,
W tobie wyryła śmierć cios opłakany,

Który sił moich resztkę zmiecie. Zginę.
W tobie wciąż jeszcze myśl żyje złudzeniem.
A za to wszystko tylko ciebie winię.

275. OCCHI MIEI...

Oczy moje! Już zgasło nasze słońce,
Wstąpiło w niebo jaśniejąc promieniem,
Tam się ujrzymy, tam czeka tęskniące,
Może je martwi nasze opóźnienie?

Uszy moje! Jej głos anielsko piękny
Brzmi teraz w niebie wśród błogosławionych.
Stopy moje! już byście nie dosięgły
Jej dzisiaj, chociaż nieraz szłyście do niej.

Po co męczycie mnie skargami swymi?
Nie moja wina, że wam już nie dano
Widzieć jej, słyszeć, śledzić tu na ziemi.

Zmysły! Przeklnijcie śmierć i Tego chwalcie,
Co rozwiązuje i wiąże, co rano
Po nocy daje i spokój po walce.

276. POI CHE LA VISTA ANGELICA...

Gdy utrapiony, biedny duch poety
Wpadł w głuchą rozpacz, zatrwożony wielce
Nagłym odejściem anielskiej kobiety,
Staram się słowem ulżyć mojej męce.

Ból słuszny skargi na usta przywodzi,
On zna przyczynę, zna ją także miłość,
Bo los mi innych pociech nie nagodził
W nieszczęściach, których życie nie skąpiło.

O śmierci, tyś mi zabrała pociechę!
A ty, szczęśliwa ziemio, która kryjesz
I strzeżesz twarzy nie splamionej grzechem,

Co ze mną zrobisz, nędznym, umęczonym,
Kiedy jasnego światła, którym żyję,
Nie ma już więcej przy mnie, niewidomym?

278. NE L'ETA' SUA PIU' BELLA....

W swym najpiękniejszym, rozkwitniętym wieku,
Kiedy w nas miłość gorze najpłomienniej,
Oddawszy ziemi to, co jest w człowieku
Ziemskiego, Laura odeszła ode mnie.

Wzniosła się w niebo, żywa i wspaniała,
Stamtąd mną rządzi, pani moich wierszy.
Czemu mnie wreszcie nie obedrze z ciała
Ostatni dzień mój, w życiu nowym pierwszy?

Aby podobnie, jak myśli me za nią,
W ślad poszła dusza biednego tułacza
I byłby koniec wszelkim narzekaniom.

Czas próżnej zwłoki jest czasem mej straty.
Tym większy ciężar przez to mnie przytłacza.
Byłoby umrzeć lżej przed trzema laty.

279. SE LAMENTAR AUGELLI...

Słychać śpiew ptaków, szum zielonych liści,
Od wzgórz kwiecistych zawiewa wiatr lekki
I nieustanny, cieknący kropliście
Szmer wody niesie strumień niedaleki.

Gdziekolwiek siądę, pamiętny miłości,
I piszę — widzę, słyszę i rozumiem
Tę, która z nieba jest, a której kości
Ukryła ziemia. Jej glos płynie ku mnie.

„Czemu się zżerasz przedwcześnie i trujesz? —
Pyta z litością. — I dlaczego toczysz
Łzy gorzkie, których boleść aż tu czuję?

Nie płacz po mnie, przez śmierć stałam się lepsza.
Życie mam wieczne. Gdy zamknęłam oczy,
Wzrok mi się otwarł na światło od wnętrza."

280. MAI NON FU' IN PARTE...

Nie byłem nigdy w miejscu, gdziebym widział,
Co chciałbym widzieć (czego nie widziałem),
Gdzie pełniejszego bym zażywał życia,
Gdziebym swobodniej śpiewał, niż śpiewałem.

Nie znam doliny, gdzie by było więcej
Miejsc, które godne są kochanków gościć,
Nigdzie niczyje nie uwiły ręce
Rozkoszniejszego gniazdka dla miłości.

Tu o niej mówią i wody, i drzewa,
Powietrze, ryby, ptaki, trawa, kwiaty,
Proszą, bym kochać nie przestał ni śpiewać.

Lecz ty, która mnie z nieba wołasz, duszo,
Przez pamięć ziemskiej swej, przedwczesnej straty,
Módl się, bym oparł się świata pokusom.

282. ALMA FELICE...

Duszo szczęśliwa! Pociecho łez miła,
W noce bolesne osładzasz gniew losu!
Twych oczu jasnych śmierć nie zagasiła,
Lśnią jeszcze piękniej ponad ziemski sposób.

Jakżem ci wdzięczny, że światło twe błyska
W ponurych mrokach, kojąc mnie ogromnie,
Tak więc na nowo oglądam cię z bliska
Tam, gdzie za życia mieszkałaś koło mnie,

Tam, gdzie cię żywą śpiewałem przed światem.
Ciebie umarłą teraz płaczę właśnie;
Nie ciebie płaczę, ale moją stratę.

Jedyną ulgę mam w tej chwili smutnej,
Że kiedy wracasz, poznaję wyraźnie
Twój chód, twarz twoją, twój głos, twoje suknie.

283. DISCOLORATO HAI, MORTE...

Śmierci! Odarłaś z barw twarz najpiękniejszą
I najpiękniejsze, jakie ziemia znała,
Zgasiłaś oczy, a duszę, z dusz pierwszą,
Z najpiękniejszego wytargałaś ciała.

Nagle mi szczęście zabrałaś ze szczętem
I położyłaś wieczyste milczenie
Między jej mową a moim lamentem.
Obrzydło mi już słuchanie, patrzenie.

Lecz ona wraca koić mnie z frasunków,
Wraca w przemożnym popędzie litości,
Bo nie mam w życiu innego ratunku.

Gdybym potrafił w rymach wypowiedzieć
Jej blask, jej imię, spaliłbym z miłości
Nie ludzkie serce — tygrysie, niedźwiedzie.

285. NÈ MAI PIETOSA MADRE...

Nigdy synowi matka litościwa
Ani najtkliwsza małżonka mężowi
Tak wielu pociech nie dadzą zażywać
Ani tak mądrze zaradzą smutkowi

Jak ta, co widzi z wysokiego raju
Moje wygnanie, wieczory i ranki
Słodząc uczuciem, wciąż do mnie wracając
Z czulą dobrocią matki i kochanki.

To trwoga nią, to znowu płomień miota,
To głos jej wiedzie mnie po trudnych ścieżkach
I ukazuje mi drogę żywota

Prosząc, ażebym poprzez utrapienie
Podnosić duszy mojej nie omieszkał;
I tylko w głosie jej czuję wytchnienie.

289. L' ALMA MIA FIAMMA....

Ponad pięknymi piękna moja mila,
Dla której niebo było tak łaskawe,
Zbyt wcześnie do swej ojczyzny wróciła,
Zanim jej godną wyśpiewałem sławę.

Zaczynam widzieć i pojmować: ona
Dla mego dobra hamowała żądzę,
Pragnienia dzikie, młode, rozpalone
Kiełzały oczy jej, z lekka karcące.

Dziękuję dziś jej mądremu natchnieniu,
Że mi kazała poprzez wdzięk i wzgardę
Myśleć wśród żądzy o wiecznym zbawieniu.

Sztuki dwie, kunsztu misterną prostotą
Na wierszach oraz na oczach oparte!
Jam jest jej chwałą, ona — moją cnotą.

290. COME VA 'L MONDO!...

Taki to świat ten! Teraz mnie znów cieszy,
Co mnie bolało. I zdołałem pojąć,
Żem cierpiał po to, abym już nie grzeszył,
Żem toczył krótką wojnę dla pokoju.

Nadziejo krucha, namiętności złudne,
Stokroć złudniejsze u kochanków! Źle mi
Byłoby przeżyć szczęście, jakże trudne,
Z tą, która w niebie jest, a leży w ziemi!

Lecz ślepa miłość i umysł ułomny
Zmyliły mnie, więc nieświadom, iż błądzę,
Biegłem ku śmierci, zguby mej niepomny.

Błogosławiona ta, co do wzniosłego
Celu zwróciła życie me i żądzę
Skróciła, abym dopłynął do brzegu.

292. GLI OCCHI, DICH' IO PARLAI...

Oczy, o których żarliwie mówiłem,
Stopy, ramiona, twarz, mowa skrzydlata,
Co mnie urzekły i odarły z siły,
I uczyniły dziwakiem wśród świata,

Bujny gąszcz włosów, złotych a falistych,
I uśmiech, który błyskiem promieniuje,
Co świat zmieniły mi w raj oczywisty —
Garścią popiołu są, co nic nie czuje.

Ja jeszcze żywy, choć w męce pogrążon,
Bez światła, które do ostatka lśnienia
Kochałem, w burzy tułam się po morzu.

Koniec miłosnej pieśni. Nie mam siły.
Wyschło już źródło bijące natchnienia,
A wiersze moje w łzy się przemieniły.

293. S'IO AVESSE PENSATO...

Gdybym przewidział, że coraz goręcej
Będą czytane te miłosne wiersze,
Od pierwszej chwili stworzyłbym ich więcej,
A i byłyby na pewno piękniejsze.

Lecz gdy ta zmarła, co mi dała mowę,
Ku której duch mnie jak na szczyt prowadził,
W żadnym się wierszu więcej nie wypowiem,
Już nie potrafię szorstkich rymów gładzić.

Cel mój jedyny był w tym, by choć mały
Upust dać sercu, co z boleści kona,
W jaki bądź sposób, nie dla próżnej chwały.

Płaczu szukałem, a nie sławy z płaczu;
Dziś chciałbym pisać pięknie, ale ona
Woła mnie w górę, niemego z rozpaczy.

294. SOLEASI NEL MIO COR...

Trwała w mym sercu żywa, uśmiechnięta,
Kobieta wzniosła w miejscu lichym, marnym,
A kiedy stała się po zgonie święta,
Stałem się mniej niż śmiertelnym, bo zmarłym.

Duch pozbawiony widoku piękności,
Miłość odarta z blasku, jak bez ręki,
Mogłyby skały rozwalać z litości,
Lecz nie ma komu wyrazić ich męki.

Bo płaczą w głębi i płaczu nie słychać,
Słyszę go tylko ja, natchniony bólem.
Nie pozostaje mi nic, jeno wzdychać.

Zaprawdę prochem jesteśmy i cieniem!
Zaprawdę źle jest ślepej żądzy ulec!
Zaprawdę złudne nadziei promienie!

298. QUAND' IO MI VOLGO IN DIETRO...

Kiedy się cofam w przeszłość, widzę lata
Wespół z myślami rozprószone w wietrze,
Ogień wygasły, gdziem wrząc w lód obrastał,
I dawny spokój, pełen mąk, wyrzeczeń.

Prysnęła wiara w miłosne oszustwa
I wielkie szczęście rozłamane w dwoje:
W niebie wzniosłości i w ziemi ubóstwa;
Stracone z cierpień wszelkie zyski moje...

Truchleję, czuję się biedny, znękany,
Zazdroszczę ludziom z wszystkiego wyzutym,
Taki mam żal i strach przed sobą samym.

O losie! Życie! Śmierci! Burzy przyjście!
O dniu jednako słodki i okrutny!
Ze mnie nędznego cóż wy zrobiliście?

299. OV' È LA FRONTE...

Gdzie czoło, które najdrobniejszym ruchem
Kłoniło serce w tę lub w tamtą stronę?
Gdzie śmiałe łuki brwi, spod których buchał
Dwugwiezdny blask na moje życie płone?

Gdzie cnota, mądrość, głos pieściwy, miękki,
Głos, w którym myśli nie kłamały ustom?
Gdzie są rozliczne, skupione w niej wdzięki,
Które mnie gięły według swego gustu?

Gdzie zjawiskowa twarz, z której czerpałem
Zbawcze dla duszy zmęczonej wytchnienie,
W której odbite myśli me czytałem?

Gdzie jest ta, co mój żywot miała w ręce?
Jak wielka strata dla nieszczęsnej ziemi
I dla mych oczu, co nie oschną więcej!

300. QUANTA INVIDIA IO TI PORTO...

Jakże zazdroszczę tobie, chciwa ziemio!
Wchłonęłaś w siebie tę, którą mi wzięto,
Ukrywasz w swoim łonie twarz promienną,
Którą koiłem boleść niepojętą.

Jakże zazdroszczę niebu, że zawarło
Tak chciwie w swoich nieskalanych sferach
Duszę kobiety, której ciało zmarło;
A tak się rzadko dla innych otwiera!

Jakże zazdroszczę duchom! Im w udziale
Przypadło dziś jej święte towarzystwo;
Jam go dla siebie pragnął tak wytrwale!

Zazdroszczę śmierci, że nielitościwa,
Zabiwszy w niej i mnie, i moje wszystko,
W jej pięknych oczach trwa, a mnie nie wzywa.

301. VALLE, CHE DE' LAMENTI...

Dolino brzmiąca miłosnym lamentem,
Rzeko, od mego płaczu wzbierająca,
Zwierzyno leśna, ptaki, rybo lśniąca
W głębinie dwoma brzegami zamkniętej!

Wzgórze najdroższe, a teraz przeklęte,
Powietrze od mych westchnień aż gorące,
Słodka ścieżyno, dzisiaj gorzko żrąca,
Którą wciąż chodzę, bo ciągle pamiętam!

Poznaję wasze kształty we wspomnieniach,
Lecz nie poznaję siebie, com z uniesień
Wpadł w niezgłębione przepaście cierpienia.

Stąd oglądałem szczęście moje całe
I ten ślad znowu w to miejsce mnie niesie,
Skąd uszła w niebo, rozebrana z ciała.

302. LEVOMMI IL MIO PENSER...

Wzniosłem się myślą w górę, gdzie przebywa
Ta, której szukam po ziemi na próżno.
Tam pośród duchów kochanków — szczęśliwą
Znów ją ujrzałem, piękniejszą, mniej dumną.

Za rękę wziąwszy mnie, mówi: „W tej sferze
Będziesz przebywał ze mną, pragnę tego.
Co dzień ci rany zadawałam świeże;
Umarłam w kwiecie wieku dojrzałego.

Nie pojmiesz szczęścia, tak jest doskonałe;
Żyję w nim ciebie czekając. Tam, w dole,
Zostało ciało, które tak kochałeś."

Czemu zamilkła? I rękę do siebie
Znów cofa? Na dźwięk tych słów, co się rozległ,
Niewiele brakło, bym pozostał w niebie.

306. QUEL SOL CHE MI MOSTRAVA...

To słońce, które mi drogę w promieniach
Mościło wiodąc ku niebu me kroki,
Zamknęło w paru grobowych kamieniach
I moją światłość, i swe ziemskie zwłoki.

Podobny jestem do zwierzęcia w lesie,
Które samotnym, umęczonym krokiem
Po świecie serce skołatane niesie,
Krążąc z ponurym, spuszczonym w dół wzrokiem.

Chodzę szukając miejsc, co mi są drogie,
I tylko ty, przez którą w smutku błądzę,
Miłości, ze mną chodź i wskazuj drogę.

Jej nie znajduję, lecz święte jej ślady
Widzę zwrócone ku niebieskiej drodze,
Z dala od szlaków piekła i zagłady.

312. NÈ PER SERENO CIEI...

Ani błyskanie gwiazd na firmamencie,
Ani dalekich statków żeglowanie,
Ani rycerskie turnieje w tętencie,
Po lasach zwierza dzikiego hasanie,

Oczekiwane wesołe nowiny,
Wierszy miłosnych kunsztowne natchnienie,
Wdzięczny śpiew kobiet pięknych a niewinnych,
Łąki zielone ni czyste strumienie —

Nie, nic mi serca więcej nie poruszy,
Tak je głęboko w sobie ta ukryła,
Co była światłem oczu, lustrem duszy.

Żyć mi się nie chce, nieznośne to życie,
Wzywam więc śmierci, chcę cię ujrzeć, miła;
Obym cię nigdy nie znał w ziemskim bycie!

319. I DI MIEI, PIU LEGGIER'...

Dni moje, szybsze od biegu jelenia,
Pierzchły jak cień. Nie znam w życia zamęcie
Szczęścia dłuższego od powieki mgnienia;
Parę chwil jasnych chowam w mej pamięci.

O nędzny świecie! Zmienny i zuchwały!
Ślepy, kto w ciebie wierzy mknąc ku zdradzie.
Serce mi wzięto, a wziął mi je całe
Ktoś, kto jest ziemią i trupem w rozkładzie.

Ale jej dusza nie zamknięta w grobie,
Żywa, oddana niebieskim przestrzeniom,
Coraz mnie bardziej rozkochuje w sobie.

Wędruję, cały w myślach, siwiejący.
Jak też wygląda dziś? Gdzie śpi pod ziemią?
Co się tam stało z jej ciałem gorącym?

320. SENTO L' AURA MIA ANTICA...

Czuję powietrze dawne, widzę wzgórza,
Gdzie mi się światło zbawcze ukazało,
Które świeciło oczom w tylu burzach,
Dopóki niebu się tak podobało.

Kruche nadzieje! Szalone wspomnienia!
Łąki bez kwiatów, mętność wód, dzień czarny,
Puste i zimne gniazdo, gdzie jej nie ma,
Gdzie chciałem leżeć żywy czy umarły.

Po tylu wielkich strapieniach w jej wzroku,
Który mi serce rozpalił, pragnąłem
Znaleźć nareszcie upragniony spokój.

Sługa miłości skąpej i okrutnej,
Dopóki ogień mój gorzał, płonąłem,
Dziś opłakuję garść popiołu smutną.

326. OR HAI FATTO L' ESTREMO...

To już był chyba szczyt twojej potęgi,
Żarłoczna śmierci! Zubożyłaś miłość,
Światło piękności, jej kwiat niedosięgły
Zgasiłaś w ciasnym grobie i zdusiłaś.

Obdarłaś życie nasze w chwili jednej
Z wdzięku, z honoru, z iskier namiętności,
Lecz cnota, chwała — te są nieśmiertelne,
Nie są w twej mocy. Weź te nagie kości,

Bo resztę niebo ma: blask ducha żywy,
Ubrany w słońca moc jasnopromienną;
Będą go wszyscy pamiętać uczciwi.

Aniele nowy! Niechaj w sercu twoim
Zwycięży teraz tam litość nade mną,
Jak tu twa piękność zwyciężyła w moim.

329. OII GIORNO, OH ORA...

Chwilko! Godzino! Dniu ostatnich przeżyć!
O sprzysiężenie gwiazd na moją zgubę!
Wzroku życzliwy, co chciałeś mi zwierzyć,
Kiedym odjeżdżał przed straszliwą próbą?

Myślałem, kiedy byłem przy niej blisko
(Ach, wiaro próżna, teraz znam swą stratę),
Że tracę część przy odjeździe, nie wszystko.
Ileż nadziei ulatuje z wiatrem!

Lecz zarządzono z boskiego wyroku:
Zgasić to światło będące mym życiem;
Wyrok wyryto w słodkogorzkim wzroku.

A ja na oczach, głupi, miałem bielmo
I nie widziałem tego, co mam widzieć,
Aż mi się żywot stał męką piekielną.

330. QUEL VAGO, DOLCE, CARO...

Jej ukochany wzrok, czysty i tkliwy,
Zdawał się mówić: „Napatrz się do woli,
Bo nie zobaczysz mnie już, nieszczęśliwy,
Gdy stąd odejdziesz; a odejście boli."

Rozumie! Ty znasz sens świata całego,
A własnych cierpień czyś przeczuł przyczynę?
Czemuś z jej oczu nie wyczytał tego,
Co widzę teraz i dla czego ginę?

Oczy jej blaskiem wielkim przemawiają:
„Światła przyjazne! Miałyście w nas lustro,
Przeglądałyśmy się w sobie nawzajem.

Niebo nas czeka; za wcześnie, sądzicie?
Kto wiąże węzły, nas rozwiąże jutro,
Lecz was na dłużej związał z ziemskim życiem."

333. ITE, RIME DOLENTI...

Wiersze bolesne, idźcie pod grobowy
Kamień, kryjący skarb mój i niedolę,
Wołajcie tę, co z nieba wam odpowie,
Choć ziemskie szczątki jej są w marnym dole.

Żem już znużony życiem, jej powiedzcie,
Wśród fal straszliwych ciężkim żeglowaniem;
Zbierając po niej rozprószone kwiecie,
Krok w krok powoli wędruję w skonanie.

Rozmyślam o niej, żywej i umarłej,
Nie — najpierw żywej, potem nieśmiertelnej,
Chcę, by ją poznał świat i kochał bardziej.

Niechaj uważa, bo już jestem blisko,
Niechaj naprzeciw wyjdzie duszy wiernej,
Niechaj mnie weźmie do nieba — to wszystko.

335. VIDI FRA MILLE DONNE...

Ujrzałem jedną wśród kobiet tysiąca
I nagle serce moje zdjęła trwoga,
Gdy podziwiałem istotę żyjącą,
Równą wyglądem aniołom u Boga.

Nic w niej nie było ziemskie ni śmiertelne,
Tylko o niebie myślała na świecie,
Duch mój w niej widział lód i żar piekielny
I rozwarł skrzydła, aby ku niej wzlecieć.

Lecz ona, wyższa nad mój ziemski ciężar,
Niebawem w locie uszła mi z widoku,
Drżę na myśl o tym, wzrok za nią wytężam.

O piękne oczy, czyste okna duszy!
Przez was do ciała pełnego uroku
Wpłynęła śmierć, co najmocniejszych kruszy.

336. TORNAMI A MENTE...

Wraca mi w myśli, a raczej tkwi we mnie
(Skąd jej nie zmyje rzeka zapomnienia),
Taka, jak ją dziś wspominam daremnie,
W rozkwicie wieku i cała w promieniach.

Widzę ją piękną, godną czci, podziwu,
Samotną, w myślach wołam tedy za nią:
„Tyżeś to żywa jest? Tyś to prawdziwa?"
O słów ją proszę parę ukochanych.

Coś mi odrzekła, zamilkła po chwili,
A wtem ja nagle, postrzegłszy błąd skoro,
Mówię do myśli mojej: „Ty się mylisz.

Bo w tysiąc trzysta czterdziestym i ósmym
Roku, szóstego kwietnia, ranną porą
Duchowe siły z tego ciała uszły."

338. LASCIATO HAI, MORTE...

Śmierci! Bez słońca świat pozostawiłaś,
Miłosny urok bez oręża jego,
Piękność przybladłą o podciętych skrzydłach,
A mnie — w rozpaczy, sobie obrzydłego.

Dobroć — wygnana, zacność — poniżona.
Ja płaczę sam, choć wszyscy winni płakać.
Wyrwałaś ziarno cnoty nieskażone.
Po zgasłej pierwszej będzież druga taka?

Powinny płakać: powietrze, ląd, morze,
Ludzkość, co bez niej jest światem tułaczy,
Łąką bez kwiatu czy bez kłosów zbożem.

Świat nie ocenił jej, choć ją posiadał,
Ja ją poznałem, ja, co po niej płaczę,
I niebo, które się w mój płacz ozdabia.

340. DOLCE MIO CARO...

Moje miłosne ukochane wiano,
Które mi wzięła śmierć, a niebo strzeże,
Czy litość tobie jest cnotą nieznaną,
Pociecho życia, w którą jedną wierzę?

Zwykłaś mi w snów się pojawiać godzinie,
Teraz pozwalasz, bym gorzał, uparta,
Nie widząc ciebie? Któż jest temu winien?
W niebie nie mieszka gniew, zemsta ni wzgarda.

Wśród nas na ziemi tu — cudzym męczeństwem
Pasło się długo litościwe serce;
Aż jest pobita miłość w swym królestwie.

Ty, co znasz duszę mą, trwasz w bólach moich
I jedna możesz kres położyć męce,
Zjaw mi się we śnie skargi me ukoić.

341. DEH, QUAL PIETA...

Jakiż to anioł litościwy skraca
Chwile cierpienia, śląc mój żal w niebiosa?
Że czuję znowu, jak nocami wraca
Pani snów moich, czysta, złotowłosa.

Wraca, by nędzne me pocieszyć serce,
Pełna pokory, pozbawiona dumy,
Gdy się ją widzi, umierać się nie chce,
Znów by się chciało żyć w radości snów mych.

Błogosławiona, że może drugiego
Ubłogosławić wzrokiem lub słowami;
Tylko my dwoje znamy sekret tego.

„Mój ukochany i wierny! Żal mi cię,
Lecz byłam sroga przez wzgląd na nas samych."
Głos ten by wstrzymać mógł słońce w zenicie.

342. DEL CIBO ONDE 'L SIGNOR MIO...

Strawą, której tak wiele jest w miłości:
Bólem i łzami — serce moje żywię,
I drżenia jestem pełen, i bladości,
Pomny mej rany ciężkiej a dotkliwej.

Ta, która wyższej nie miała od siebie
Ni równej sobie w swym czasie i mierze,
Opuszcza znowu swe mieszkanie w niebie,
Siada na brzegu łoża, w którym leżę.

Ręką, którą za życia tak kochałem
I tak pragnąłem, łzy mi z oczu starła
I przemówiła słodko, aż zadrżałem:

„Na co ci wiedzieć, gdy cię rozpacz zżarła?
Nie płacz już więcej, czy nie dość płakałeś?
I bądź tak żywy, jak ja nie umarłam!"

344. FU FORSE UN TEMPO...

Być może, niegdyś miłość była rzeczą
Słodką; może, nie pomnę. Ale teraż
Goryczy pełna; o tym dobrze wiedzą
Ci, których, jak mnie, truje i pożera.

Ta, która była dumą naszej ziemi,
Dziś w niebie blaski rozsiewa naokół.
W niej znajdowałem rzadkie odetchnienie
I krótkie, teraz zaś straciłem spokój.

Szczęście zabrała mi stąd śmierć okrutna,
I nawet radość wyzwolonej duszy
Pocieszyć mnie nie zdoła w moich smutkach.

Dawniej umiałem płakać oraz śpiewać,
Dziś wiersza złożyć nie umiem. I muszę
Boleść przez usta i oczy wylewać.

348. DA' PIU BELLI OCCHI...

Z najsłodszych oczu, z najpiękniejszej twarzy,
Jaka istniała, z najcudniejszych włosów,
Które ze słońca i złota wymarzyć
Można, z uśmiechu, z najmilszego głosu,

Z rąk, z ramion, które bez jednego ruchu
Odnosić mogły zwycięstwa w miłości,
Z nóg śmigłych, z ciała, które było z duchów
Rajskich, a świat je w przelocie tu gościł —

Piłem sok życia. Wszystko to w podziwie
Ogląda dziś Król nieba i anieli,
Ja tu zostałem ślepy i nieżywy.

Jedną pociechę mam w ciężkiej potrzebie,
Że ta, co wszystkie myśli ze mną dzieli,
Uprosi łaskę, bym żyć mógł z nią w niebie.

349 E' MI PAR D' OR IN ORA...

Zdaje mi się, że słyszę wciąż posianie
Od mojej miłej, bym szedł do jej chwały.
Zmieniam się od lat paru nieustannie
W duszy i w ciele; tak się załamałem,

Że już sam siebie prawie nie poznaję.
Rzuciłem dawne życie. Rany pieką
Po dawnemu i w oczach śmierć mi staje.
Kiedy kres? Czuję, że już niedaleko.

Szczęśliwy dzień ten, kiedy z uwięzienia
Ziemskiego wyjdę, zwlokę ciało z siebie,
Niby zniszczone, podarte odzienie.

Z gęstego mroku wylecę w ślad za nią,
Kołując lotem wysoko po niebie,
Zobaczę Pana mego i mą panią.

350. QUESTO NOSTRO CADUCO...

To nasze kruche i zwodnicze szczęście,
Co wiatrem, cieniem jest, a zwie się piękność,
Nie zestrzeliło się nigdy tak w jedno
Ciała, jak teraz, na moje nieszczęście.

Przyroda nigdy nie zwykła bogacić
Jednych, spychając drugich w przepaść nędzy,
A zlała teraz szczodrości najwięcej
Na najpiękniejszą; o piękne, przebaczcie!

Nie było nad nią piękności i nie ma.
I myślę, że nie będzie. Lecz tak skromna
Była, że ledwo ją dostrzegła ziemia.

Zniknęła szybko. Zamiast jej widoku
Wnet oczekuje mnie radość ogromna:
Wiecznie tam przy niej krążyć duchem wokół.

352. SPIRTO FELICE...

Duszo szczęśliwa! Jak słodko i lotnie
Wodziłaś wzrokiem jaśniejszym od słońca,
Mówiłaś słowa ścichłe bezpowrotnie,
Ale dziś jeszcze w mej pamięci brzmiące.

Widziałem ciebie w promienie ubraną,
W kwiaty, idącą po łące ogromnej,
Nie jak kobieta stąpa, lecz jak anioł,
Nigdy nie byłaś tak blisko koło mnie.

Wracając z ziemi znów w niebieską chwałę,
Rzuciłaś tutaj cudne ciało, które
Boskim zrządzeniem było twym udziałem.

Z twoim odejściem odeszła stąd miłość
I dobroć, słońce upadło z lazuru,
A śmierć się stała słodką. I źle było.

356. L' AURA MIA SACRA...

W snach święta postać mi się ukazuje
I wtedy chęć mnie bierze jej powiedzieć
Wszystko, co czułem i co teraz czuję,
Czego bym przedtem nie śmiał jej powiedzieć.

Od pierwszych spojrzeń miłosnych zaczynani,
Był to początek długiego cierpienia;
O biedzie, szczęściu przyjdzie mi wspominać,
Później, jak byłem spalony w płomieniach.

Ona, wzruszona, milczy, chwyta żal ją,
Wzdycha, znów na mnie spogląda uparcie,
Nareszcie po jej twarzy łzy spływają.

Więc dusza moja, boleścią okryta,
Gniewa się, płaczem za tamten płacz płaci,
Aż w końcu budzi się, ze snu wybita.

358. NON PO FAR MORTE...

Nie może pięknej twarzy śmierć zohydzić,
Może twarz piękną pozostawić piękną.
Jaki wzór śmierci przykładniejszej widzisz?
Ona mi wzorem, cnotą niedosięgłą.

Ten, który światu krwi swej nie poskąpił,
Ten, który bramy rozwalił piekielne,
Śle mi pociechę, abym w krzyż nie zwątpił,
A więc przyjdź, śmierci, po resztki śmiertelne.

Prędzej, nie zwlekaj, bo już czas najwyższy;
Wolałbym umrzeć — niebo mi za świadka! —
Wtedy, gdy Laura odeszła w świat ciszy.

Odtąd jednego dnia nawet nie żyłem,
Przebiegiem życie z nią aż do ostatka
I jej stopami kresu dnia dobiłem.

36I. DICEMI SPESSO...

Często powiada mi wierne zwierciadło,
Nie tylko ono, także zgięte bary,
Duch umęczony i sterane ciało:
„Nie łudź się dłużej, bo jesteś już stary.

Wiedz, że najlepiej żyć w zgodzie z przyrodą,
Bo z wiekiem sił nam na walkę ubywa."
Nagle, jak ogień przygaszony wodą,
Ze snu ciężkiego gwałtownie się zrywam.

I widzę dobrze: życie jest przelotne,
Na ziemi żyje się tylko raz przecie;
Słyszę głos w sercu, odbity stokrotnie,

Tej, która wreszcie wyzwolona z ciała,
Za życia swego jedyna na świecie,
(Tak mi się zdaje) wzięła wszystkim chwałę.

362. VOLO CON L' ALI...

Często ulatam w niebiosa myślami,
Zaglądam w chmury, jak przez drzwi otwarte,
Jak gdybym mieszkał wespół z niebianami,
Co porzucili ziemskie ciało zdarte.

Raz, uleciawszy w górę, nadsłuchuję,
Słyszę głos, serce drętwieje z rozkoszy:
„Miły! Teraz cię kocham i szanuję,
Zmieniłeś bowiem zwyczaje i włosy."

Prowadzi mnie do Boga; gnę kolana
Prosząc, bym został w niebie, bym nareszcie
Oglądać mógł twarz jej i mego Pana.

Odpowie Bóg: „Twój los już ustalony,
Ale gdy spóźnisz się o lat trzydzieści,
Wyda się tobie długo, choć to moment."

364. TENNEMI AMOR...

Przez lat dwadzieścia jeden w poniewierce
Więziła miłość mnie, w szczęściu, w rozpaczy,
A kiedy Laura uszła z moim sercem
W niebo — lat dalszych żyłem dziesięć w płaczu.

Teraz, zmęczony, dźwigam się z upadku,
Iskierka cnoty w najlichszym ze stworzeń
Zaledwie tli się i w tym niedostatku
Resztę dni Tobie poświęcam, mój Boże.

Żal mi i smutno, że tak zmarnowałem
Lata, gdy lepiej można by je przeżyć
Żyjąc w spokoju, a nie płonąc cały.

Ty, do którego jak więzień się zwracam,
Od kary wiecznej wybaw mnie, bo szczerze
Grzech mój wyznaję, sobie nie przebaczam.

365. I' VO PIANGENDO...

Życia mojego opłakuję dzieje,
Którem zmarnował w miłości śmiertelnej,
Zamiast podnosić wzwyż myśl i nadzieję;
A skrzydła miałem górnolotne, dzielne.

Ty, który błędy moje znasz bezbożne,
O niewidzialny, wieczny Królu w niebie,
Poratuj duszę zbłąkaną i trwożną,
Zlej na nią łaski nieprzebranej głębię!

Abym po latach wichury i bitwy
Dobił do portu i jeśli me życie
Było złe, koniec niech będzie zaszczytny.

W tej resztce życia, w ostatniej potrzebie
Bądź przy mnie, pomóż, uśpij serca bicie,
Bo nie mam innej nadziei prócz Ciebie.